CENTRALNA KOMISJA EGZAMINACYJNA

Arkusz zawiera informacje prawnie chronione do momentu rozpoczęcia egzaminu.

Układ graficzny © CKE 2013

UZUPEŁNIA ZDAJĄCY

KOD **PESEL**

Miejsce na naklejkę z kodem

☐ dysleksja

EGZAMIN MATURALNY Z JĘZYKA POLSKIEGO

POZIOM ROZSZERZONY

7 MAJA 2015

Godzina rozpoczęcia: 9:00

Czas pracy: 180 minut

Liczba punktów do uzyskania: 40

Instrukcja dla zdającego

1. Sprawdź, czy arkusz egzaminacyjny zawiera 12 stron. Ewentualny brak zgłoś przewodniczącemu zespołu nadzorującego egzamin.
2. Arkusz zawiera dwa tematy. Wybierz jeden z nich i napisz wypracowanie nie krótsze niż dwie strony (około 250 słów).
3. Pisz czytelnie. Używaj długopisu/pióra tylko z czarnym tuszem/atramentem.
4. Nie używaj korektora, a błędne zapisy wyraźnie przekreśl.
5. Pamiętaj, że zapisy w brudnopisie nie będą oceniane.
6. Możesz korzystać ze słownika poprawnej polszczyzny i słownika ortograficznego.
7. Na tej stronie oraz na karcie odpowiedzi wpisz swój numer PESEL i przyklej naklejkę z kodem.
8. Nie wpisuj żadnych znaków w części przeznaczonej dla egzaminatora.

MPO-R1_1P-152

Wybierz jeden temat i napisz wypracowanie.

Temat 1. **Artysta i jego Muza. Zinterpretuj podany fragment powieści Michaiła Bułhakowa *Mistrz i Małgorzata*, zwracając uwagę na kreacje bohaterów, sposób przedstawienia miłości oraz rolę wątku miłosnego w utworze.**

Michaił Bułhakow
MISTRZ I MAŁGORZATA

– Ach, to były złote czasy! – oczy opowiadającego błyszczały, kiedy to szeptał. – Własne, oddzielne mieszkanko, do tego jeszcze przedpokój, a w przedpokoju zlew – nie wiedzieć czemu podkreślił to ze szczególną dumą – maleńkie okienka tuż nad trotuarem[1], który prowadził od domku do furtki. A pod płotem, o cztery kroki, przed samymi oknami – bez, lipa i klon. Ach, ach, ach! […]

Piłat zbliżał się do końca, wiedziałem już, że ostatnie słowa powieści będą brzmiały tak: „…piąty procurator Judei, *eques Romanus*[2], Poncjusz Piłat". […] – Oczy gościa rozszerzyły się, szeptał dalej, patrząc na księżyc. – Niosła obrzydliwe, niepokojąco żółte kwiaty. Diabli wiedzą, jak się te kwiaty nazywają, ale są to pierwsze kwiaty, jakie się wiosną pokazują w Moskwie. Te kwiaty rysowały się bardzo wyraziście na tle jej czarnego płaszcza. Niosła żółte kwiaty! To niedobry kolor! Skręciła z Twerskiej w zaułek i wtedy się obejrzała. […] Szły Twerską tysiące ludzi, ale zaręczam panu, że ona zobaczyła tylko mnie jednego i popatrzyła na mnie nie to, żeby z lękiem, ale jakoś tak boleśnie. Wstrząsnęła mną nie tyle jej uroda, ile niezwykła, niesłychana samotność malująca się w tych oczach. Posłuszny owemu żółtemu znakowi losu ja również skręciłem w zaułek i ruszyłem jej śladem. Szliśmy bez słowa tym smutnym, krzywym zaułkiem, ja po jednej jego stronie, ona po drugiej. I proszę sobie wyobrazić, że prócz nas nie było w zaułku żywej duszy. Męczyłem się, ponieważ wydało mi się, że muszę z nią pomówić, i bałem się, że nie powiem ani słowa, a ona tymczasem odejdzie i nigdy już jej więcej nie zobaczę. I proszę sobie wyobrazić, że to właśnie ona odezwała się nieoczekiwanie:

– Podobają się panu moje kwiaty? […]

– Nie.

Popatrzyła na mnie zdziwiona, i ja nagle i najzupełniej nieoczekiwanie zrozumiałem, że przez całe życie kochałem tę właśnie kobietę! […]

– Lubię kwiaty, ale nie takie – powiedziałem. […] – Lubię róże. […]

Miłość dopadła nas tak, jak dopada człowieka w zaułku wyrastający spod ziemi morderca, i poraziła nas oboje od razu. Tak właśnie razi grom albo nóż bandyty! Ona zresztą utrzymywała później, że to nie było tak, że musieliśmy się kochać już od dawna, jeszcze się nie znając i zanim się jeszcze spotkaliśmy, i że ona żyła z innym mężczyzną... a ja, tam, wtedy... z tą, no, jakże jej... […] Z tą... Z Warią... Z Manią... nie, z Warią... taka sukienka w paski, muzeum... Zresztą nie pamiętam.

No więc ona mówiła, że wyszła tego dnia z bukietem żółtych kwiatów właśnie po to, bym ją wreszcie odnalazł, i gdyby tak się nie stało, otrułaby się, bo jej życie było pozbawione sensu.

Tak, miłość poraziła nas w jednej chwili. Wiedziałem o tym jeszcze tego samego dnia, po godzinie, gdyśmy znaleźli się, sami nie wiedząc jak i kiedy, na nadrzecznym bulwarze pod murami Kremla.

Rozmawialiśmy ze sobą, tak jakbyśmy się rozstali dopiero wczoraj, jakbyśmy się znali od wielu lat. Umówiliśmy się, że się spotkamy nazajutrz w tym samym miejscu, nad brzegiem

[1] Trotuar – chodnik.
[2] *Eques Romanus* – rzymski ekwita, czyli uprzywilejowany zamożny obywatel.

Moskwy, i spotkaliśmy się tam. Przyświecało nam majowe słońce. I niebawem ta kobieta potajemnie stała się moją żoną. […]

Iwan dowiedział się więc, że mistrz i nieznajoma tak się pokochali, że stali się nierozłączni, […] przybysz i jego potajemna żona już w pierwszych dniach trwania ich związku doszli do wniosku, że wtedy na rogu Twerskiej i owego zaułka zetknął ich ze sobą sam los i że są stworzeni dla siebie. […]

Kiedy skończył się okres burz i nadeszło parne lato, w wazonie pojawiły się od dawna wyczekiwane i ulubione przez nich róże. Ten, który nazwał się mistrzem, gorączkowo pracował nad swą powieścią i owa powieść pochłonęła również nieznajomą. […]

Zanurzywszy we włosach szczupłe palce o ostrych paznokciach, czytała w nieskończoność to, co już napisał, a przeczytawszy, zaczynała szyć tę właśnie czapeczkę. Niekiedy siedziała w kucki obok najniższych półek albo stała obok najwyższych i wycierała ściereczką setki zakurzonych grzbietów. Wróżyła mu sławę, ponaglała go i właśnie wtedy zaczęła go nazywać mistrzem. Nie mogła się doczekać przyobiecanych ostatnich słów o piątym procuratorze Judei, śpiewnie, głośno powtarzała poszczególne zdania, które jej się spodobały, i mówiła, że w tej powieści jest całe jej życie.

Powieść została ukończona w sierpniu […]. I oto nadeszła wreszcie chwila, kiedy trzeba było porzucić cichą przystań i powrócić do życia. […]

– Po raz pierwszy wkroczyłem do świata literatury, ale teraz, kiedy już jest po wszystkim i kiedy moja zagłada jest oczywista, wspominam to z przerażeniem! – uroczyście wyszeptał mistrz i uniósł rękę: – Tak, on mną nadzwyczaj wstrząsnął, jak on mną wstrząsnął!

– Kto? – szepnął Iwan ledwie dosłyszalnie, nie chcąc przerywać zdenerwowanemu narratorowi.

– No, redaktor, mówię przecież, że redaktor! Tak, przeczytał książkę. Tak na mnie patrzył, jakbym miał fluksję[3], patrzył w kąt i nawet chichotał ze zmieszania. Bez żadnej potrzeby miął maszynopis w palcach i chrząkał. Pytania, które mi zadawał, były, moim zdaniem, zupełnie obłąkańcze. Nie wspominając o treści książki, pytał, kim jestem i skąd się właściwie wziąłem, czy od dawna piszę i dlaczego dotąd o mnie nie słyszał, zadał nawet moim zdaniem zupełnie idiotyczne pytanie: kto mi podsunął pomysł napisania książki na tak niedorzeczny temat? […] Prosił, żebym przyszedł za dwa tygodnie. Kiedy przyszedłem po dwóch tygodniach, przyjęła mnie jakaś pannica, która od nieustannego łgania dostała już zeza. […] [Łapszennikowa] wręczyła mi moją powieść, dość już sponiewieraną i podniszczoną. Łapszennikowa, starając się nie patrzeć mi w oczy, zakomunikowała, że redakcja ma dosyć materiału na najbliższe dwa lata i że w związku z tym problem druku mojej powieści, jak się wyraziła, upada. […]

– Nadeszły dni jesiennej beznadziei. Powieść była napisana, nic już nie pozostawało do zrobienia i sens życia nas obojga sprowadzał się do siedzenia na dywaniku na podłodze obok pieca i do patrzenia w ogień. […]

Moja ukochana zmieniła się bardzo […], schudła, wybladła, przestała się śmiać i tylko nieustannie mnie prosiła, bym jej wybaczył to, że radziła mi dać do druku fragment powieści. […]

Widziałem jej oczy opuchnięte od dymu i płaczu, czułem jej zimne dłonie przesuwające się po moim czole.

– Wyleczę cię, wyleczę – mamrotała, ściskając moje ramiona. – Napiszesz powieść od nowa.

Michaił Bułhakow, *Mistrz i Małgorzata*, Warszawa 2008.

[3] Fluksja – obrzęk twarzy powstały wskutek procesów zapalnych zębów.

Temat 2. **Dokonaj interpretacji porównawczej utworu Stanisława Trembeckiego *Wilk i baranek* i utworu Zbigniewa Herberta *Wilk i owieczka*. Zwróć uwagę na funkcję zastosowanej w obu utworach ironii i sposób potraktowania konwencji literackiej w tekście współczesnego poety.**

Stanisław Trembecki
WILK I BARANEK

Racyja mocniejszego zawdy lepsza bywa.
Zaraz wam tego dowiodę.
Gdzie bieży krynica żywa,
Poszło jagniątko chlipać sobie wodę.
Wilk tam na czczo nadszedłszy, szukając napaści,
Rzekł do baraniego syna:
„I któż to zaśmielił waści,
Że się tak ważysz mącić mój napitek?
Nie ujdzie ci bez kary tak bezecna wina”.
Baranek odpowiada, drżąc z bojaźni wszytek:
„Ach, panie dobrodzieju, racz sądzić w tej sprawie
Łaskawie.
Obacz, że niżej ciebie, niżej stojąc zdroju,
Nie mogę mącić pańskiego napoju”.
„Cóż? jeszcze mi zadajesz kłamstwo w żywe oczy?!
Poczkaj no, języku smoczy,
I tak rok-eś mię zelżył paskudnymi słowy”.
„Cysiam[4] jeszcze, i na tom poprzysiąc gotowy,
Że mnie przeszłego roku nie było na świecie”.
„Czy ty, czy twój brat, czy który twój krewny,
Dość, że tego jestem pewny
Że wy mi honor szarpiecie;
Psy, pasterze i z waszą archandyją[5] całą
Szczekacie na mnie, gdzie tylko możecie.
Muszę tedy wziąć zemstę okazałą”.
Po tej skończonej perorze,
Łapes jak swego i zębami porze[6].

Stanisław Trembecki, *Wilk i baranek*, [w:] Zdzisław Libera, *Poezja polska XVIII wieku*, Warszawa 1979.

Zbigniew Herbert
WILK I OWIECZKA

Mam cię – powiedział wilk i ziewnął. Owieczka obróciła ku niemu załzawione oczy. – Czy musisz mnie zjeść? Czy to naprawdę jest konieczne?

– Niestety muszę. Tak jest we wszystkich bajkach: Pewnego razu nieposłuszna owieczka opuściła mamę. W lesie spotkała złego wilka, który...

– Przepraszam, nie jest tu las, tylko zagroda mego gospodarza. Nie opuściłam mamy. Jestem sierotą. Moja mamę zjadł także wilk.

– Nic nie szkodzi. Po śmierci zaopiekują się tobą autorzy pouczających czytanek. Dorobią tło, motywy i morał. Nie miej do mnie żalu. Pojęcia nie masz, jak to głupio być złym

[4] Cysiać – ssać wymię.
[5] Archandyja – gromada, tłum.
[6] Porze – tu: pożre.

wilkiem. Gdyby nie Ezop, usiedlibyśmy na tylnych łapach i oglądalibyśmy zachód słońca. Bardzo to lubię.

Tak, tak kochane dzieci. Zjadł wilk owieczkę, a potem oblizał się. Nie naśladujcie wilka, kochane dzieci. Nie poświęcajcie się dla morału.

Zbigniew Herbert, *Wilk i owieczka*, [w:] tegoż, *Wiersze zebrane*, Warszawa 1982.

WYPRACOWANIE

na temat nr ……

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

BRUDNOPIS *(nie podlega ocenie)*